Rok I. Lwów, sobota 16. listopada 1907. Nr. 252.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt. .	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy . .	2 h	numer pojedynczy . .	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Z miejskiego zakładu sierot uciekło kilkunastu chłopców. Przy tej sposobności Lwów się z oburzeniem dowiedział, że pewien urzędnik magistratu i właściciel kamienicy oddał do tegoż zakładu swego pasierba, czyli okradał poprostu gminę i społeczeństwo, każąc im łożyć na wychowanie chłopca, którego sam powinien był utrzymywać. Był to tem bardziej jego psi obowiązek, że posiada stanowisko i majątek.

Dużo mówią na mieście o tem *sui generis* złodziejstwie pana magistratnika, i ludzie łamią sobie głowy, na kogo spada odpowiedzialność za ów skandal, że za pieniądze dla sierot przeznaczone wychowuje się takiemu panu niewygodne mu dzieci.

My znamy atoli jeszcze jeden, równie skandaliczny fakt z miejskiego zakładu sierot. Decydujący wpływ na przyjęcie tam sieroty ma niejaka pani Ł. Do niej zwróciła się raz pewna uboga wdowa z prośbą, aby postarała się o umieszczenie w zakładzie sierot jej córeczki. Pani Ł. uczyniła to pod warunkiem, że wdowa w zamian zato będzie ją bezpłatnie obsługiwać.

Po paru miesiącach, gdy się wdowie zdawało, że już łaskę pani Ł. odrobiła, przestała chodzić do niej do posługi, a wtedy zirytowana filantropka pobiegła do zakładu i kazała poleconą przez siebie dziewczynkę natychmiast stamtąd wyrzucić, co się też i stało.

Panią Ł. nazwaliśmy filantropką, ale dodać należy: z pod ciemnej gwiazdy — bo dobroczynność jaką ona uprawia, jest znaną w mieście karotą przedewszystkiem dla jej własnej kieszeni. I jeźli się nie mylimy, to mniej więcej przed rokiem *Herold Polski* przyniósł bardzo trafną choć bezimienną sylwetkę tej pani w obrazku p. t. „Filantropka“.

Ale to, co się dzieje w domu sierot, dzieje się przedewszystkiem we wszystkich filantropijnych instytucyach lwowskich. I wogóle prawie wszystko, co ma filantropijną markę, jest u nas przedmiotem wyzysku ze strony niesumiennych ludzi.

Wozów z miejskim tanim opałem niewidać u nas na mieście, bo rozwożą go one pod specyalnemi adresami do wpływowych a o tyle zamożnych ludzi, że niepowinni oni zabierać tych worków z drzewem bardziej potrzebującym ich biedakom.

Są też różne fundacye pożyczkowe dla ubogich rękodzielników i przemysłowców. Kto z nich czerpie kapitały, wiadomo powszechnie. To pewna, że prawdziwy a choćby najuczciwszy biedak niema do nich przystępu.

Mamy dalej roczne stypendya szkolne dla biednych uczniów. Pod tym względem skandal jest potworny, mianowicie w Wydziale krajowym, gdzie o rozdawnictwie stypendyów decyduje członek Wydziału dr. Stanisław Dąbski.

Fundacye posagowe dla dziewcząt i zapomogowe bywają o tyle sprawiedliwie roździelane, o ile decyduje o nich nie

Niezwykły napad.



widzimisię referenta, tylko losowanie. To też dawni fundatorzy musieli już znać tę sumienność naszą, skoro bodaj w ten sposób starali się ubezpieczyć, że ofiarność ich prawdziwie potrzebującym z pomocą przyjdzie.

Konstatujemy i to, że w szpitalach i przytułkach, pozostających pod opieką zakonnic, zawsze ten ma pierwszeństwo, kto jest przesadnie nabożnym, a przynajmniej umie udawać takiego. To forytowanie zaś bigotów lub komedyantów dzieje się ze szkodą innych, którzy również opieki potrzebują.

I mnóstwo innych jeszcze przykładów dałoby się przytoczyć na poparcie naszego twierdzenia.

A to zdemoralizowanie, ta niesumienność i korupcya nasza są powodem, że coraz mniej ofiar płynie na dobroczynne cele. Coraz mniej powstaje fundacyi, bo jeden i drugi myśli sobie: naco moim dorobkiem karmić szelmów i wyżygroszów?

U nas więc wszystko, co z filantropią jest związane, wymaga ustawicznej i ostrej kontroli, bo po ten grosz dla biedaków przeznaczony, wyciągają się ze wszystkich stron drapieżne szpony kruków i sępów w ludzkiej postaci!

U nas i na świecie.

Z niewypowiedzianą radością stara się udowodnić *Neue Freie Presse*, że bankructwo polityki szlacheckiej w Galicyi, jest zarazem

bankructwem polityki polskiej

i Koła polskiego.

Wierzymy, że organ hakaty wiedeńskiej, radby zamknąć polskość w ciasne koło szlachetczyzny, by módz zaśpiewać *Requiem*.

Przedwczesna jednak radość.

Tam, gdzie się kończy polityka szlachecka, nie kończy się ani polityka narodowa — polska, ani potęga Koła polskiego.

Całkiem naturalnie, że w chwilach przełomowych i ewolucyi tego rodzaju, jakie przechodziło ostatnio Koło polskie, przygasają na chwilę blaski, potężnej jego organizacyi, ale tylko na to, by wzmocnić w sobie

zapał, ogień i tężyznę

i buchnąć potem na zewnątrz siłą i potęgą pierwszorzędną.

Smutno byłoby, gdyby szlachta miała prawo powiedzieć o sobie: „Naród to ja! Ale radością i nadzieją uderzać muszą serca, gdy ta szlachta mówi: „My z narodem" i gdy zdolną jest czynem to okazać.

To, co się stało, to nie bankructwo polityki naszej, ale

odrodzenie jej

w całej potędze i blasku, które wnet czynami zadokumentuje, że:

jeszcze Polska nie zginęła!

To, czego jeszcze nie było, a czego chce koniecznie *Diło*, to ani zaprowadzenie rosyjskiego języka w szkołach galicyjskich, ani przeistoczenie polskiego uniwersytetu na ruski, ani żadna inna piekąca sprawa, tylko ni mniej ni więcej —

nowe ruskie ministerstwo.

Tak jest. *Diło* uderza na gwałt i twierdzi, że Rusini muszą mieć ministra, bo co to zresztą za naród, który niema ministra! A jeżeli rząd nie uczyni zadość temu żądaniu, to ruscy posłowie wezmą się do takiej roboty, że żaden minister dla Galicyi Polak nie utrzyma się.

A druga rzecz: W gronie kardynałów w Rzymie, Rusini ani jednego przedstawiciela nie mają i dlatego ubolewania i skargi narodu ruskiego na stolicę apostolską, rządzącą Rusinami bez Rusinów, są dla nich, to jest Rusinów, karą zato, że się o swego kardynała nie postarali!

„Ta trzecia"

rosyjska Duma zaczęła wczoraj już obradować, ale car nie pokazał się posłom w pałacu Taurydzkiem, bo się boi, czy przypadkiem który z członków „tej trzeciej" nie chowa pod płaszczem jakiej maszyny piekielnej. Biedny cesarz, który do tego stopnia jest czuły i przeczulony! Na razie puszczani będą przed oblicze cara do zaprezentowania się posłowie w pojedynkę i zapewne po starannej ich osobistej rewizyi.

Minister skarbu Kokowcen roztrąbił po berlińskich gazetach, że Duma niema się czego o swoją egzestencyę obawiać, bo jej państwo — potrzebuje, celem uchwalenia budżetu. Niech tylko Duma uchwali budżet, a wszysto będzie dobrze.

Nam się zdaje, że gdy budżet będzie uchwalony, i gdy Rosya będzie mogła już śmielej wyciągnąć rękę po pożyczkę, to i Dumy nie będzie wtedy potrzeba.

Położenie komisyi kolonizacyjnej pruskiej

jest w ostatnich czasach więcej niż rozpaczliwe. Miliony, które miała do dyspozycyi w celu wydarcia z rąk Polaków ziemi polskiej już poszły i obecnie w kasach jej zostały pustki. Niema też widoków, aby pustki te rychło i skutecznie wypełnić, gdyż w całem państwie pruskiem objawia się ogólna bryndza.

Ale Prusacy, choćby im z głodu zginąć przyszło, z ostatniego się pociągną, byle tylko gnębić Polaków w dalszym ciągu. Snać w krew ich wszedł już zarazek wścieklizny i pcha ich coraz dalej na drodze barbarzyństwa.

Posłuchajmy jak brzmi półurzędowy komunikat hakaty:

„W kołach poinformowanych nie ulega żadnej wątpliwości, że pierwszym przedmiotem obrad, zbierającego się niebawem Sejmu pruskiego, będzie tak zwaną ustawa

---

ST. POŻAROWSKI. 43

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Jaśko na tę groźbę aż dostał zawrotu głowy. Bo i prawda. Co jego zeznania znaczą naprzeciw zeznań sześciu innych ludzi. A potem czy on pamięta, co się działo i jak się działo? Pijany był i majaczy mu się tylko to i owo, jak przez sen — a oni byli trzeźwi i wiedzą lepiej od niego, w jaki sposób wyzbył się pieniędzy. Uznał zatem sam za rzecz bardzo prawdopodobną, że ostrze całej sprawy może się przeciw niemu obrócić.

— Proszę panów — począł płaczliwym głosem — ja niemówię, żeście mi zabrali, może ja sam dałem te pieniądze, ale ja to zrobił po pijanemu, a one niebyły moje, i jeszcze szef mój do sądu karnego mnie odda.

Brylant potrząsł przecząco głową.

— Niebyliście wy pijani, nie! — zawołał ironicznie. — Wy doskonale pamiętacie, coście zrobili, ino wam teraz żal pieniędzy i w taki haniebny sposób chcecie je od partyi nazad odebrać.

— Ależ jak Boga kocham, że nic niepamiętam! — wybuchnął Jasiek — gdybym miał odrobinę przytomności wtenczas, to niebyłbym panom dawał pieniędzy, które wcale do mnie nienależały.

— Ha, stało się! — rzekł Tłuściec. — Tego niemożecie żądać, abyśmy wam pieniądze zwrócili, bo one już dawno poszły na ten cel, na jaki je przeznaczyliście — na wydawnictwo *Echa robotniczego.*

Jaśko zalał się łzami.

— Ależ ja bez pieniędzy nie mogę do Ottynii wracać!

— Słuchajcie, Trupiszyn — rzekł Brylant — a czy to gdzieindziej ludzie nie żyją? Czy nie lepiej by wam było we Lwowie, w wielkiem mieście, siedzieć i tu pracować, niż w takiej prowincyonalnej dziurze...

— Ależ ja w Ottynii mam posadę, a tu co będę robił?

— Śmieszni jesteście. Człowiek z waszem wykształceniem i we Lwowie chleb znajdzie, nawet prędzej i lepszy niż tam na partykularzu. Poco wam wracać do Ottynii? Zostańcie tu, a zajęcie się dla was znajdzie.

Jasiek począł się nad tą propozycyą zastanawiać.

— To i tak, wrócę i czy niewrócę, pieniądze oddać muszę.

— Niebądźcie waryatem z mokrą głową — rzucił się Żelaziewicz — powiecie, żeście pieniądze zgubili i już. Przecie łba wam zato nie urwą. Przypadek może się każdemu trafić. A za nieszczęście nikogo niepakują do kryminału.

— Kiedy ja już na policyi tak zeznał i tak się nawet podpisał!

— Co wy możecie zeznawać, skoro byliście pijani. Idźcie jeszcze raz powiedzieć, że teraz sobie lepiej przypominacie, żeście pieniędzy nikomu nie dawali ani niepożyczali, tylko co najwyżej musiały wam gdzie wypaść przy płaceniu.

— Albo że wam je skradziono — wtrącił Pacykiewicz.

— Co skradziono? jak to skradziono? — wrzasnął Tłuściec. — Będzie co gadał o kradzieży, to na nas padnie podejrzenie, bo my z nim byli. Pacykiewicz, z was taki cymbał koronny...

— Niema co, Trupiszyn, tylko musicie powiedzieć, żeście pieniądze zgubili — zadecydował Brylant. — Bo zastanówcie się nad waszem położeniem. Czterysta guldenów, jakie wcale do nas nienależały...

— Pięćset, nie czterysta — poprawił nieśmiało Jasiek.

— A to skąd znowu? Daliście nam czterysta guldenów i ani grosza więcej! To wszyscy zaświadczymy.

— A mnie jednak 500 brakuje.

Nastała chwila milczenia, towarzysze poczęli spoglądać nawzajem na siebie, aż wszystkich oczy skierowały się na Tłuśca, który wydął usta i udawał, że z wielkiem zainteresowaniem ogląda malowidło na suficie.

— W takim razie te sto guldenów musiał wam jakiś łajdak ukraść — wycedził Brylant powoli i z naciskiem. Ale one nie stanowią różnicy. Tu chodzi teraz o to, aby was, Trupiszyn, przed kryminałem ratować. Otóż rozdarowaliście nie swoje pieniądze, a to pachnie kozą. Pijaństwem się niewymawiajcie, bo wam w to nikt nieuwierzy, a i my sami zaprzeczymy. Gdybyśmy tych pieniędzy niewydali już na tygodnik, to rozumie się, że zwrócilibyśmy wam te parę setek i złamcie pysk z waszemi pieniądzmi. Ale my się już wydali ze wszystkiego. Teraz jest jeden tylko dla was ratunek: powiedzieć, żeście pieniądze zgubili. Jak na policyi tak niezeznacie, to i my was nie będziemy oszczędzać, tylko wyjawimy nagą prawdę. Nam to jest wprawdzie wstrętne, uciekać się do kłamstwa, ale za waszą nikczemność chcemy się wam odwdzięczyć szlachetnością, abyście wiedzieli, z kim macie do czynienia, jacy ludzie przyjmują was do swego grona.

(C. d. n.)

polska. Fundusz kolonizacyjny znajduje się w stanie, który wymaga jego spiesznego uzupełnienia. Z drugiej strony powtarzające się nieustannie smutne wypadki przechodzenia niemieckiej własności ziemskiej w ręce polskie, wielka trudność nabywania dla komisyi kolonizacyjnej ziemi z rąk polskich także tam, gdzie idzie o utworzenie zwartych wielkich osad niemieckich, wreszcie zaś ogromne podniesienie się cen, które uniemożliwia komisyi kolonizacyjnej prawie zupełnie nabywanie dóbr — zmusza do wyposażenia komisyi kolonizacyjnej w prawa osobne, wzorowane na ogólno obowiązującem, państwowem prawie o wywłaszczeniu. Do tych potrzeb będzie zastosowany projekt ustawy, który ma być przedłożony Sejmowi, a ponieważ idzie tu o zwalczanie poważnych, lokalnych niedogodności politycznych, będą to przepisy wyjątkowe, ograniczone lokalnie w swem zastosowaniu".

Ale w poprzek żądaniom hakaty stają konserwatyści niemieccy, bo się boją o własne posiadłości. Jeżli bowiem wejdzie raz w życie ustawa, że wolno jest komuś własność odebrać, choćby tym kimś byli Polacy — to potem nastać może ogólne wywłaszczenie, Polak czy nie Polak. I to właśnie dodaje nam otuchy, że hakatyści nie zdołają przeprowadzić swej potwornej ustawy.

Niech żyją Węgrzy!

Całkiem to rzecz naturalna, że w ciężkich czasach jakie w polityce polskiej przeżywamy, serca i uczucia nasze zwracają się na zewnątrz, do drogich przyjaciół z tamtej strony Karpat, do Węgrów, którzy przez usta posła E r n ö K o v a c s a w tak serdeczny sposób odpowiedzieli na wyrażone im uczucia nasze bratnie.

Dłoń nam podaną ściskamy z zapałem i z równą serdecznością, a dowodem tego s e t k i l i s t ó w i t e l e g r a m ó w, które otrzymaliśmy od czytelników *Gońca*, że słowami najwyższej sympatyi dla naszych przyjaciół i wdzięczności zarazem za owacyę d l a n a s i I m i e n i a P o l s k i, której widownią był zeszłego tygodnia parlament węgierski, a o czem pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów.

Idea sojuszu polsko-węgierskiego, ma bardzo głębokie podstawy.

Naród nasz przecie związany jest tylu węzłami z bratnim narodem węgierskim! Czyż nie tego narodu powinniśmy być naturalnym sojusznikiem, który nam dał jednego z najlepszych i najdzielniejszych królów naszych: S t e f a n a B a t o r e g o?

Toż nie dziw nam, że słowa sympatyi i przyjaźni wypowiedziane w parlamencie węgierskim przez posła E r n ö K o v a c s a, odbiły się gromkim echem w całym kraju i że za pośrednictwem naszym, ślą za nie rodacy wyrazy gorącej wdzięczności.

Fakt ten zarazem niech będzie publicznem stwierdzeniem w oczach Europy przyjaźni dwóch bratnich narodów.

Więc jeszcze raz:
Niech żyją Węgrzy!
Niech żyje przyjaźń polsko-węgierska!

Krzyżackie brody.

Obecnie, gdy Prusacy zaprzątają rozgłośnymi swymi skandalami świat cały — będzie na czasie odnowienie pewnej starej anegdotki, dającej świadectwo o wysokim rozumie i odwadze Niemców.

Podług twierdzenia pruskich „apostołów prawdy" Polacy do niedawna jeszcze byli narodem zupełnie dzikim, a nawet zachodziły u nas wypadki ludożerstwa; opowiadają nawet, że w czasie oblężenia Gosiewskiego w Rosyi, rycerstwo żywiło się mięsem poległych.

Oto mały przykład niemieckich dla nas sympatyi.

Kiedy w roku 1512 przystrajano katedrę na Wawelu w Krakowie na gody weselne Zygmunta Starego z Barbarą Zapolską, podczas tych przygotowań wzbroniono wstępu obcym.

Mimo to udało się dworzaninowi jednego z książąt niemieckich, przybyłemu na uroczystość zaślubin króla polskiego, wcisnąć do środka.

Hardy Krzyżak, chociaż był w płaszczu zakonnym, nie przeżegnał się nawet, lecz z głową dumnie do góry podniesioną podążył ku ołtarzowi.

W kraju jego cuda opowiadano o sławnej wawelskiej katedrze, to też rudobrody rycerz ciekawie jej się przyglądał.

Naraz zadrżał ze strachu i oburzenia.

Czy może widok zdobytych na Krzyżakach chorągwi wydał mu się zniewagą taką?

Nie. — Obojętną mu już była sława dogorywającego zakonu; on marzył raczej o zrzuceniu czarnego krzyża, o życiu wesołem, swobodnem.

Inna była przyczyna jego gniewu.

To, co ujrzał u grobu Patrona Polski, ścięło mu krew w żyłach. A więc to prawda, co mu jeszcze w dzieciństwie opowiadano i o czem nawet pruskie kroniki pisały!

...... Obok chorągwi wisiały poodzierane rycerzom brody czarne, siwe i rude...

Blednąc rozejrzał się trwożnie dokoła, czy nie czyha tam kto i na jego życie. Nie czuł się już bezpiecznym w stolicy barbarzyńskiego narodu, który wrogom brody oddziera i zawiesza je jako wotum w swej świątyni.

Wybiegłszy z katedry natknął się na sekretarza królewskiego Deciusza, który jakkolwiek był Niemcem, ukochał mocno swą przybraną ojczyznę.

Nie śmiąc więc powstawać od razu na „dzicz polską", dążył obłudny Prusak chytrze do celu, zachwalając obyczaje i gościnność Polaków.

— Wiesz tylko — rzekł w końcu do swego rodaka — co im ubliża?

— Cóż takiego? — zapytał zdziwiony Deciusz.

— No, te nasze brody w kościele...

— Jakie brody?

— No, brody wielkiego mistrza i komturów poległych pod Grunwaldem, a które zawieszono u grobu św. Stanisława.

Deciusz wybuchnął śmiechem, co do reszty zniecierpliwiło i rozgniewało Krzyżaka.

— Może chciałbyś zaprzeczyć: Przecież oglądałem je z blizka.

— Ależ to są buńczuki tatarskie i ozdoby rzędów końskich, któremi hanowie ozdabiają szyje swoich wierzchowców. Ozdoby te po każdem zwycięstwie nad poganami, składali Polacy wraz ze zdobytemi chorągwiami jako dziękczynną ofiarę, u stóp ołtarzy.

Nie krzywdź więc tak haniebnem podejrzeniem uczciwego narodu i nie obawiaj się też o swą piękną brodę.

Niemiec odszedł zawstydzony, ale bajki o brodach krzyżackich długo jeszcze pomiędzy Krzyżakami krążyły.

Może i cesarz Wilhelm z obawy przed „Polakami" golí swą brodę?

Samozwańczy hrabia.

Przed neapolitańskim sądem rozgrywała się wczoraj bardzo zajmująca i romantyczna historya: Panna Edyta van Buren, młoda milionerka amerykańska, przybyła z rodzicami zeszłej zimy do Nizzy. Tam poznała eleganckiego mężczyznę, bardzo inteligentnego, sprytnego, o formach wykwintnych. Przedstawiono jej go jako hrabiego Castelmenardo. Po paru tygodniach była w nim zakochana do szaleństwa, a po miesiącu oświadczyła rodzicom, że albo on, albo klasztor. Rodzice, za pośrednictwem konsula amerykańskiego, zasięgnęli informacyi w Neapolu i otrzymali relacyę jak najlepszą o rodzinie hr. Carstelmenarda i o nim samym. Młodzieniec naglił o przyspieszenie ślubu, więc on się niebawem odbył i państwo młodzi wyjechali z Nizzy w podróż poślubną. Dojechali zaledwie do Genui i tam się zatrzymali na noc. Pan młody kazał portyerowi zapłacić dorożkę, którą przyjechali do hotelu, a nazajutrz rano prosił już żonę o pieniądze. To ją trochę zdziwiło, ale tłómaczyła sobie jeszcze w sposób jak najbardziej dla młodego człowieka życzliwy.

Wziąwszy od żony parę tysięcy franków wydalił się wieczorem z hotelu i wrócił dopiero nad ranem. Wróciwszy ofuknął żonę za wymówki i zażądał, aby mu znowu dała parę tysięcy franków, bo już nic nie ma.

— A cóżeś z tamtymi zrobił?

— Przegrałem w karty.

Żona dała mu znowu pieniądze, on znowu je przegrał. W końcu dała mu wszystko co tylko miała, a gdy już nic nie miała chciał ją bić. Wtedy ona uciekła do rodziców, do Nizzy. Uciekając zostawiła całą swą garderobę i wszystkie klejnoty. On to zabrał, sprzedał i z jakąś lafiryndą otworzył dom gry w Genui.

Rodzice panny Edyty wzięli się do rzeczy energicznie, po amerykańsku i przedewszystkiem zdołali skonstatować policyjnie, że on sprzeniewierza się węzłom małżeńskim, zawartym z ich córką. Wnieśli tedy skargę do sądu w Genui i uzyskali wyrok, skazujący go na sześć miesięcy więzienia. Otrzymawszy ten wyrok, wnieśli do sądu w Neapolu prośbę o unieważnienie małżeństwa. Tu dopiero okazało się, że ten hrabia Castelmenardo jest poszukiwanym oszustem Januarym Vessicchio (pęcherzyk), że był karany za kradzież i rozmaite inne zbrodnie, że jest z zawodu perukarzem, i że od paru lat policya neapolitańska go poszukuje. Sąd naturalnie małżeństwo unieważnił a samozwańczego hrabiego zamknął do więzienia.

Wesoła historya o lustrze kolejowem.

Bywają na stacyach kolejowych poczekalnie pierwszej klasy z lustrami, bywają i bez, ale zwykły śmiertelnik nie ma

pojęcia nawet, ile trudności, zabiegów i pracy potrzeba, żeby taką sobie pospolitą stacyę bez lustra podnieść do wyższej godności z lustrem.

Nie miał zaś o tem z pewnością pojęcia naczelnik stacyi w Suchej, kiedy w pięknie napisanym akcie przedstawił dyrekcyi kolejowej w Krakowie konieczność sprawienia lustra. Powody były tak ważne i z tak nieubłaganą logiką zestawione, że odmowa wydawała się wręcz niemożliwą. Przez Suchą do wód przejeżdża najlepsze towarzystwo, a nietylko przejeżdża, ale całemi godzinami czeka na połączenia. Piękne turystki śpieszą do poczekalni, żeby poprawić toaletę, doprowadzić do równowagi kapelusz i t. d., a tu niema lustra i wypada chyba wiejskim obyczajem szukać swego odbicia w wodzie! Ile złorzeczeń i ile złośliwych docinków musiał już nasłuchać się z tego tytułu p. naczelnik!

Podanie wzbudziło w dyrekcyi szczere współczucie i referent zaopiniował — że lustro w Suchej istotnie jest potrzebne. Ale skąd je wziąć i z jakich funduszów opłacić, skoro dla Suchej lustro nie jest systemizowane? Długo się namyślano i długo radzono — aż wreszcie zapadła uchwała udać się do ministerstwa kolei z prośbą o systemizowanie lustra dla Suchej.

I tak się stało. Do ministerstwa kolei powędrował akt z całym „Vorakten", a dyrekcya w Krakowie i naczelnik w Suchej z niecierpliwością oczekiwali rezultatu. W ministerstwie we Wiedniu tymczasem cały departament zajęty był kwestyą lustra. Systemizować lustro — dobrze, ale skąd kredyt?

Po długich naradach, jeden z funcyonaryuszy wpadł na znakomity pomysł: rozesłać okólnik z zapytaniem do wszystkich stacyi w Austryi, czy nie znajdzie się gdzie lustro systemizowane, a jednak zbędne, które możnaby pozostawić w „statucie" owej stacyi, a „czasowo przydzielić" do Suchej. Projekt znalazł uznanie i cyrkularz rostał rozesłany. Istotnie znalazła się stacya Villach w szczęśliwem posiadaniu systemizowanego a zbędnego lustra. Kazano je wysłać natychmiast do Suchej i zawiadomiono o tem dyrekcyę w Krakowie, która znów uszczęśliwiła tą wiadomością naczelnika stacyi w Suchej.

Lustro nadeszło i — okazało się — o pół metra za wysokie. I znów przez wszystkie instancye rozważaną była kwestya, czy stacyę przebudować, czy lustro zwrócić? Wreszcie zdecydowano się na zwrot lustra, a zarazem ostatecznie przyznano kredyt na systemizowanie nowego lustra w Suchej.

Oto prawdziwa a ucieszna historya lustra, które dziś zdobi poczekalnię I. klasy galicyjskiej stacyi.

Wykrycie bandy szpiegów.

Przed kilkoma tygodniami do naczelnika wydziału śledczego, p. Kowalika, zgłosił się pewien urzędnik w towarzystwie jakiegoś izraelity i zaproponował p. Kowalikowi wykrycie całego grona osób, zajmujących się sprzedażą planów mobilizacyjnych Niemcom. Urzędnik i izraelita zażądali za wykrycie organizacyi 10.000 rubli. Naczelnik wydziału śledczego na zlecenie generała żandarmeryi Uthofa przystał na ten warunek i przy ich pomocy udało mu się wykryć szpiegów.

Zarządzono tedy ścisłą obserwacyę nad osobami, co do których wiedziano, iż należą do śledzonej organizacyi. — Tymczasem śledzeni zauważyli, że czuwa nad nimi oko agentów i poczęli się mieć na baczności. Nie komunikowali się ze sobą, nie widywano ich jak przedtem, w modnych restauracyach; wszystko ucichło. Prowadzili skromny żywot w zaciszu domowego ogniska.

Trwało to jednak niedługo. Aby zmylić czujność śledzonych, obserwacyi na pewien czas zaniechano i dzięki temu właśnie, dokonano całkowitego odkrycia, gdyż śledzeni byli pewni, że było to tylko przywidzenie, że nikt nie domyśla się nawet, skąd czerpią środki na zbytkowne i hulaszcze życie. Wkrótce dowiedziano się, że jeden z członków szpiegowskiej organizacyi wyjechać ma za granicę, by tam doręczyć przedstawicielowi obcego mocarstwa wykradzione plany.

Agenci policyjni, obserwujący na dworcu kolei wiedeńskiej w ubiegłą środę, zauważyli jednego ze śledzonych, Cegielskiego, gdy z żoną wsiadał do wagonu, aby z nią udać się do Torunia. Agenci w liczbie pięciu również wsiedli do tego pociągu. W pobliżu Aleksandrowa do oddzielnego przedziału zajmowanego przez małżeństwo, weszli agenci i rozpoczęli rewizyę. Na razie nic nie znaleźli, pomimo skrupulatnej rewizyi. Dopiero przy powtórnej rewizyi w sakwojażu o podwójnem dnie, znaleźli poszukiwane plany. Były to plany mobilizacyjne, tyczące się przewozu wojsk kolejami w razie wojny.

Wobec takiego odkrycia aresztowano Cegielskiego i jego żonę; był to urzędnik wydziału mobilizacyjnego kolei nadwiślańskich. Aresztowanych odesłano pod silną eskortą do Warszawy.

Na mocy szczegółów, dostarczonych przez dalsze śledztwo, wkrótce aresztowano w Warszawie urzędnika kolei nadwiślańskich, również wydziału mobilizacyjnego, Skiterskiego, niejakiego Aronbluma, oraz pomocnika buchaltera sztabu wojsk okręgu warszawskiego, Szyszłowa. Osadzony w X pawilonie fortecy, Szyszłow, podobno przyznał się do winy i poczynił ważne zeznania. Plany mobilizacyjne systematycznie wykradano, robiono z nich kopie, poczem kopie wkładano na miejsce oryginałów, oryginały zaś oddawano komu należy... W związku z tą sprawą aresztowano około 12 osób, w tej liczbie kilku urzędników kolejowych, 3 izraelitów, na razie niewiadomego nazwiska, oraz 2 zecerów z drukarni sztabu.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Leopolda wyzn., — gr.-kat. Akindyna.

W sobotę rzym.-kat. Otmara Op., — gr.-kat. Akepsymy.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W piątek po raz 2-gi „Hamlet", tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Chmielińskim w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta", tragedya w 5-ciu aktach K. Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 53-ci „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W niedzielę wyjątkowo o godzinie 3-ciej popołudniu „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 4-ch aktach J. Offenbacha.

W niedzielę wyjątkowo o godz. 7-mej wieczorem po raz 6-ty „Cyrano de Bergerac", komedya romantyczna w 5-ciu aktach, G. Rostanda, z p. Chmielińskim w roli tytułowej.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

Komisya lekcyjna i zajęć biurowych Towarzystwa „Bratniej Pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej", poleca zdolnych i rutynowanych pedagogów, jakoteż mundantów kancelaryjnych.

Komisya ta urzęduje na uniwersytecie (Sala I., I. piętro) między 12-tą a 1-szą w południe. Przyjmnje się także zgłoszenia pisemne z wyszczególnieniem warunków.

MIEJSCOWA.

Z Filharmonii. Leopold Godowski, którego koncert odbędzie się w sali Filharmonii w sobotę dnia 16. listopada, urodził się w Wilnie dnia 13. lutego 1870. Już w 3-cim roku życia, wykazał nadzwyczajne uzdolnienie do muzyki, dlatego też już w roku 1875, zaczęto go systematycznie kształcić w muzyce. W nauce tej takie zrobił postępy, że już w siódmym roku życia, zaczął pisać kompozycye na fortepian — i wkrótce pierwszy raz publicznie wystąpił.

Od roku 1879, zaczyna się szersza jego działalność artystyczna. Z początkiem występował w Królestwie Polskiem, w głównych miastach Rosyi i przyległych prowincyach niemieckich i już w tych młodych latach, wyrobił sobie głośne imię.

Później kształcił się w wyższej szkole muzycznej w Berlinie — a w roku 1884, koncertował z największem powodzeniem w Ameryce.

Chcieli się pożywić i przyodziać jacyś złodzieje, włamali się więc do sklepu korzennego Maryi Spiro przy ul. Zielonej l. 49, a wyrwawszy okiennicę i okno skradli towary, jak cukier masło i kilka bochenków chleba a następnie wyszli przez sklep do mieszkania, gdzie zabrali po drodze garderobę i portret syna właścicielki.

Przesądni mieszkańcy. Mieszkańcy kilku wielkich dzielnic Londynu, wnieśli do Rady miejskiej podanie, ażeby przy numerowaniu domów w nowo powstających ulicach, opuszczono numer 13. Rada miasta Londynu odrzuciła tę prośbę jednogłośnie — uważając ją, jako opartą na nierozumnym przesądzie. Mimo to zauważyć należy, iż w bardzo wielu miastach w Anglii, a także w Szwajcaryi i w „postępowym" Paryżu, niema domów, opatrzonych liczbą 13, a są natowiast nr. 12 a. Niemniej w niektórych teatrach mniejszych niema lóż i foteli z fatalną 13. We Lwowie również trzynastka została skasowaną na niektórych ulicach — niema też wagonu kolei elektrycznej z tą pechowatą cyfrą.

Niemądry Wilhelm. Pisma niemieckie są pełne złośliwych uwag z powodu berlińskiego procesu. Tak n. p. pisze *Wiener Allg Ztg.*: Nie wszyscy Hohenzollernowie tak surowo jak Wilhelm oceniali wykroczenia przeciw innemu niż normalny, sposobowi zaspokajania swych uczuć miłosnych. Fryderyk Wielki, wielki filozof zniósł wyrok śmierci wydany przez sąd wojenny na pewnego kawalerzystę zato — że był wobec swojego konia bardziej czułym, niż by to nawet towarzystwo ochrony zwierząt życzyć sobie mogło, i napisał na marginesie odnośnego aktu: „Ten nicpoń, świnia jest, przenieść go do piechoty!" Być może byłoby mądrzej, gdyby i cesarz Wilhelm nie był brał tak tragicznie wykroczeń swych przyjaciół. Być może byłoby lepiej, gdyby był przeniósł kilku panów z kawaleryi do piechoty, jak to zrobił Fryderyk Wielki z owym kawalerzystą, a byłby ochronił przez to cnotę już nie cesarskich koni, ale cesarskich kirasjerów gwardyi.

Bezbożnicy. Salomon Silberfarb polecił dwom robotnikom zanieść do domu prześcieradła do modlenia, szabasówki i dziesięcioro przekazań. Robotnicy jednak po drodze ulotnili się z tym całem aparatem czczenia Jehowy. Ciekawe, naco im te rzeczy, bo sprzedać ich nie będą mogli.

Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu wysłała telegram gratulacyjny do dra Głąbińskiego z powodu jego wyboru na prezesa Koła polskiego. Przedtem jeszcze prezydent Ciuchciński złożył sprawozdanie z podróży deputacyi do Wiednia, która miała rząd prosić, aby lokował swe kapitały w instytucyach krajowych i aby już raz usunięto rampę na Żółkiewskiem. Rozumie się, że sprawa ta, według zapewnień prezydenta, jest „na najlepszej drodze“ i tylko chodzi o to, aby karku niezłamała, nim drogę tę skończy.

Nastąpiły interpelacye. A więc radny Markiewicz wyjaśnił sprawę ucieczki 22 wychowanków z miejsk. zakładu dla sierot. Wróciło już 20, więc 2 jeszcze brakuje. R. Pawliszak poruszył skandaliczne stosunki budowlane w naszem mieście, a szereg mowców domagał się organizacyi miejsk. urzędu budowniczego i obsadzenia już raz posady dyrektora.

Wicepr, Rutowski wziął w obronę urząd budowniczy, oświadczył, że takiej sprawy nie można „na kolanie“ załatwić, i prosił o cierpliwość.

Nam się tak zdaje, że magistrat nie załatwia tej sprawy na kolanie, tylko na czem innem, a cierpliwość nasza w tej sprawie datuje się od 5 lat, bo tyle czasu mija od śmierci śp. dyrektora budownictwa miejskiego Hochbergera.

P. Włodzimirski poruszył sprawę woźnych i sług gminnych, o której pisaliśmy onegdaj.

R. Lewicki referował bilans tramwaju konego i elektrycznego za rok 1906. Elektryczny dał 167.877 koron zysku, a konny 8046 koron.

Sprawę usunięcia przekupek z Rynku referował r. Szpilman.

Uchwalono co następuje:

1) Z dniem 1-go stycznia 1908 przenieść z targu z Rynku na plac Strzelecki przekupniów, sprzedających produkty dostarczane na ten targ także przez wieśniaków tj. sprzedających nabiał, drób żywy, jarzyny, owoce, grzyby, jaja a także usunąć tam gospodynie przedmiejskie i miejskie, które z tytułu posiadania kawałka ogrodu sprzedają w Rynku jarzyny bez opłacania należytości placowej, zwłaszcza, że towar pochodzi głównie z wykupna od wieśniaków.

2) z miejscowych przekupniów pozostawić w Rynku tylko piekarzy, krupiarzy, zawodowych ogrodników, handlarzy dziczyzny i bitego drobiu, tudzież owoców zagranicznych.

3) Targ w Rynku skoncentrować tylko na stronie wschodniej i północnej.

4) Wezwać miejski urząd budowniczy do przygotowania lekkiego modelu straganów na placu Strzeleckim, a to celem zapobieżenia rozkładaniu towarów spożywczych na ziemi lub brudnych szmatach. Każdy przekupień obowiązany będzie zaopatrzyć się w taki stragan. Model jego przedstawiony zostanie Radzie do zatwierdzenia.

Wszystkie te wnioski uchwalono, z dodatkiem, aby przekupniom nawet po godz. 10-tej nie wolno było wykupywać produktów od włościan.

Opieka nad wychodźcami. Odbyło się wczoraj z inicyatywy „Przeglądu emigracyjnego“ zebranie w sprawie opieki nad wychodźcami. Po referacie p. Warchałowskiego i po dyskusyi, w której między innymi przemawiał także pan Le Hon, bawiący obecnie we Lwowie szef kolonizacyi syndykatu amerykańskiego, mający na celu zwerbowanie do St. Paul i Parany 4000 emigrantów z Galicyi, oraz p. Ludwik Włodek, znajdujący się obecnie u nas w przejeździe do Brazylii, jako wysłannik warszawskiego tow. rolniczego dla zbadania tamże stosunków, uchwalono ukonstytuować się w komitet ściślejszy, który zajmie się organizacyą opieki nad wychodźcami. Do komitetu tego zaproszeni zostaną także reprezentanci Wydziału krajowego, tow. gospodarczych i rolniczych. P. Hon oświadczył, że na razie będzie St. Paulo kolonizował Łotyszami, a za pół roku po zorganizowaniu emigracyi osadniczej i gdy nastąpią korzystniejsze warunki dla emigrantów w Brazylii, zgłosi się znowu w Galicyi.

W sprawie polepszenia bytu była we Wiedniu deputacya galic. agentów policyjnych. Przy ostatniej regulacyi płac służby państwowej pominięto agentów, którzy obecnie mają niższe płace nawet niż woźni. Petycya domaga się posunięcia jednej trzeciej części agentów na inspektorów pierwszej klasy i odpowiedniego powiększenia posad inspektorów drugiej klasy.

Zbawienie ojczyzny leży obecnie w pistoletach repetierowych, które otrzymują oficerowie obrony krajowej. Na szczęście całe zapotrzebowanie na ten cel wynosi 80.000 kor. To można jeszcze wytrzymać.

Socyaliści w hrabiowskim pałacu. Tutejszy czerwony śmietnik donosi, że dnia 2-go b. m. został zawarty kontrakt kupna okazałego pałacu Kinskych w Pradze przez czeską partyę socyalistyczną. Pałac ten mieści się w centrum miasta przy ul. Hybernskiej, zajmuje przestrzeń 6020 metrów kwadr. i należą do niego trzy podwórza i dwa ogrody. Cena kupna wynosi 1,071.392 koron. W nowym tym pałacu mieścić się będzie wydawnictwo dziennika socyalistycznego *Prawo Lidu*, lokale partyjne i organizacye zawodowe.

Poświęcenie piwiarni. Wczoraj odbyło się poświęcenie i otwarcie piwiarni pilzneńskiej w hotelu Georga — w obecności licznych gości.

Nasz reporter pisze:

Brodzę po lwowskim błocie jak żóraw, aby wydobyć jakąś senzacyę i ruszyć uśpione nerwy martwej opinii publicznej. I zdawało mi się, że nieurodzajną jest ta gleba lwowska jako pustynia piaszczysta lub granitowa opoka. Aż oto przekonuję się z wczorajszego „Co dzień niesie?“, że Lwów jest dla reportera ziemią obiecaną, krainą mlekiem i miodem płynącą. Te naspirytusowane włosy artystokratycznej kochanki... Ich zapach mógł potem naprawdę upajać i oszałamiać. Albo ów pozłotnik szwajcarskich monet. Choć tego nierozumiem, poco się policya lwowska ma troszczyć o szwajcarską monetę zdawkową. Dobrym jest ów muzykus narkotyzujący swe uczenice, i ta francuska guwernantka, fabrykująca aniołki przed ich urodzeniem. To już jest lwowskie, czysto lwowskie. Że jakiś bonwiwant chciał swego wuja gazem ululać do lepszego bytu na tamtym świecie, temu się ogromnie dziwię. Mamy przecie tylu we Lwowie socyalistycznych bandytów i tylu Breiterowskich pałkarzy, że podaż na tę „robotę“ jest stanowczo większą od zapotrzebowania. A także gaz może zawieść, podczas gdy taki czerwony spedytor na tamten świat rozumie swe rzemiosło i daje wieczystą gwarancyę, że uśmiercony przez niego nieboszczyk więcej z grobu nie wstanie.

Bł. p. Michał Abler, dziennikarz i lubiany współpracownik wielu pism lwowskich zmarł wczoraj wieczorem. Nieboszczyk z powodu oddawna trapiącej go choroby pisał mało, ale zato nie był banalny, a głównie odznaczał się jako satyryk i humorysta. Jego artykuły pisane w żydowskim żargonie i stylu, były wykwitem wesołości, i znalazły później licznych naśladowców, z których mu jednak żaden ani w przybliżeniu nie dorównał. Pogrzeb odbędzie się jutro.

Dzika brutalność policyanta. *Kuryer Lwowski* donosi: Nasi lwowscy policyanci, owi stróże bezpieczeństwa publicznego, którzy po ulicach śródmieścia włóczą się zazwyczaj melancholijnie, a przed poważniejszemi awanturami i bójkami ukrywają się za węgłem domów, owi ludzie, z których tak dowcipnie kpi lwowski światek złodziejski, potrafią przecież dokazać cudów waleczności, zwłaszcza, jeżeli mają do czynienia z człowiekiem słabym, a tembardziej z kobietą. W ostatnich czasach przy najrozmaitszych okazyach, okazali pod tym względem wielki zasób brutalności. To jednak, co się zdarzyło wczoraj, wykazuje dowodnie, że nasi policyanci potrafią dorównać osławionym warszawskim „stójkowym“.

Wczoraj około pół do 4-tej popołudniu w ul. Krakowskiej powstało z jakiegoś powodu zbiegowisko. Policyant Nr. 3 przystąpił do gromadki ludzi i począł ją rozganiać. W tej chwili zbliżyła się do zbiegowiska panna F. O., sklepowa zajęta w jednej z firm przy ul. Halickiej, która tamtędy zdążała do lekarza Kasy chorych dr. Lickendorfa. W głowie lwowskiego policyanta zaszedł jakiś dziwny proces. Rzucił się na pannę F. O. i chwyciwszy ją brutalnie za kołnierz, począł wlec na policyę. Przerażona dziewczyna z płaczem tłumaczyła policyantowi Nr. 3, że jest niewinna. Przechodnie poruszeni do żywego brutalnością żołnierza, poczęli go karcić i „mieszać“ się do tego rodzaju „urzędowania“.

Rozjuszony tem jeszcze bardziej policyant zatrzymał przejeżdżającą dorożkę i rzucił w nią formalnie dziewczynę. Tu bezpieczny przed wzrokiem publiczności zaczął działać po swojemu. Przedewszystkiem z całej siły uderzył ją kułakiem w nos. Panna F. O. dostała krwotoku. Poczęła wołać o pomoc. Wtedy żołnierz nr. 3 począł ją bić prawie, że systematycznie pięścią w bok. Brat nieszczęsnej ofiary dowiedziawszy się o wszystkiem, biegł za karetką, chcąc ją zatrzymać, ale brutal policyant nie pozwolił stanąć dorożkarzowi i dalej bił dziewczynę. Tak dojechano na inspekcyę. Tu, kiedy panna F. O. weszła z płaczem, poczęli żołnierze kpić z niej. Nie dano jej wody, o którą prosiła. Wymyślano jej za to, że splamiła krwią kanapę. Przed komisarzem policyi żołnierz zeznał, że uderzył dziewczynę kułakiem i skutkiem tego nastąpił krwotok. Trzeba przyznać, że dyrekcya policyi dowiedziawszy się o brutalnym postępku policyanta, spełniła swój obowiązek. Przesłuchano natychmiast dziewczynę, a przeciw brutalowi zarządzono dochodzenia. Spotkać go powinna za to surowa kara. Gdyby tak postąpiono, inni policyanci, objawiający dzikie instynkta podczas urzędowania, mieliby przestrogę.

Korespondencye Redakcyi.

Wł. Taworski. Dziękujemy dla braku miejsca.

G. J. W. Z. Nasza wina i przeoczenie. Już się to nie powtórzy.

Jacek. Pan nie szturkaj się w głowę, bo będzie dudnić.

ZE ŚWIATA.

Hulaka w koronie. Król Edward VII-my pomimo, że wydaje miesięcznie trzy do czterech milionów franków, nie nosi, podobnie jak wszyscy panujący, nigdy pie-

nędzy ze sobą. To też kieszenie króla Anglii nigdy nie są wypchane. W jednej ma chustkę, w drugiej mały notesik, w trzeciej zegarek, w czwartej złoty ołówek, a w piątej porte-cigarre. Oto i wszystko. Płacić zaś za niego jest obowiązany zawsze albo sir Robert Kingscok, który jest kasyerem dworu królewskiego, albo sir Dighton, który jest sekretarzem króla. Ten ostatni, że młodszy, więc najczęściej jest tuż przy królu i asystuje mu wszędzie. Dzisiaj, gdy król ustatkował się i prowadzi żywot bardzo regularny, to wypłacanie zobowiązań królewskich nie przedstawia żadnej trudności. Ale dawniej, gdy król był księciem Walii i lubił hulać na prawo i na lewo, to nieraz znajdował się sir Dighton w wielkim kłopocie. I tak opowiada on, że pewnego razu, w Paryżu, po nocnej hulance, kiedy książę przegrał wszystkie pieniądze, jakie sir Dighton miał ze sobą, a tu trzeba było jeszcze zapłacić rachunek restauracyjny, król wyjął swój chronometr, dał go Dightonowi i powiada: „Lepiej zastaw go gdzie, aniżeli żebyś miał pożyczać u moich partnerów". No i — dodaje sir Dighton — musiałem go zastawić, bo inaczej nie rozpłacilibyśmy się w restauracyi.

Niezwykły napad. Donosiliśmy o niezwyczajnej wśród wojskowości aferze, a mianowicie, że porucznik Kohn rzucił się z pałaszem na generała bar. Gemmingena, i tylko przytomności kilku innych oficerów, którzy cięciami pałaszy ubezwładnili napastnika, zawdzięczać należy, że napad niepociągnął za sobą krwi przelewu. Powodem napaści miał być niesprawiedliwy wyrok w sądzie honorowym. Sprawę tą otacza na razie tajemnica, tembardziej, ponieważ biuro korespondencyjne zaprzecza, jakoby napad skierowany był przeciw generałowi, a redukuje zajście całe do bitki między oficerami. Por. Kohn leży porąbany w jarosławskim szpitalu.

Administracya „Gońca Polskiego"

z dniem 12. listopada przeniesioną została na ul. Podwale 7. Sprzedaż pojedyńczych numerów atoli odbywać się będzie i nadal w dotychczasowym lokalu przy ul. Krzywej 6.

TELEGRAMY.

Straszny kłopot.

Wiedeń. Poseł Praszek jako prezydent czeskiej Rady rolniczej, miał otrzymać order żelaznej korony z okazyi pobytu cesarza w Pradze. Nim to nastąpiło, został mianowany ministrem, i order taki nieodpowiada teraz jego wysokiemu stanowisku, a wyższego orderu niemożna mu udzielić, aby nie urazić innych członków, którzy w przyjęciu cesarza udział brali. Wskutek tego panuje w urzędzie ochmistrzowskim wielki kłopot, jak wybrnąć z tej sytuacyi.

Zlicytowana księżna.

Wiedeń. Wczoraj sprzedano w drodze przymusowej licytacyi dobra Pachenstein pod Wr. Neustadt, będące własnością księżnej Ludwiki Koburskiej. Dobra te sprzedano za niewykupione weksle księżnej, w kwocie 80.000 koron.

O obrazę czci.

Kraków. Przed tutejszym sądem przysięgłych, rozpoczęła się wczoraj rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez urzędników oddziału technicznego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, przeciw byłemu urzędnikowi tej instytucyi, Tadeuszowi Majewskiemu z powodu znanego listu otwartego, dołączonego do *Naprzodu.*

Kraków. W rozprawie przeciwko Tadeuszowi Majewskiemu, oskarżonemu o obrazę czci przez urzędników oddziału technicznego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, przesłuchano wczoraj 5 świadków, którzy zeznali, że urzędnicy, po oszacowaniu ich realności, namawiali ich do redukcyi ubezpieczenia. — Świadkowie się na to nie zgodzili i albo w dalszym ciągu się nie ubezpieczali, albo ubezpieczali się w towarzystwach obcych. Zwrot opłat na fundusz rezerwowy otrzymali. Popołudniu przesłuchano urzędnika Towarzystwa p. Uhlmanna, który zeznał, że urzędnicy techniczni przeprowadzali redukcyę ubezpieczeń zarówno w interesie Towarzystwa, jak stron, ażeby nie płaciły zbyt wysokich premii, nigdy jednak nie prowokowali, ani nie nakłaniali do wystąpienia z Towarzystwa. Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Wybuch bomby.

Warszawa. Wczoraj w ulicy Dzikiej rozległ się straszliwy huk. Jak się przekonano, podrzucił tam ktoś bombę pod drzwi składu ubiorów firmy Karlstadta. Wybuch poczynił olbrzymie spustoszenia, zniszczył bowiem wiązania schodowe na obu piętrach, rozerwał drzwi, a w samym składzie uległo zupełnemu zniszczeniu urządzenie sklepowe i towary. Cały dom hotelu „Rosya", w którym właśnie ów skład się znajduje, bardzo silnie nadwerężony. Cudem nazwać można, że nikt z ludzi podczas wybuchu nie doznał poważniejszego szwanku. Nie zdołano jeszcze sprawdzić, z jakiej przyczyny nastąpił wybuch.

Krach pieniężny.

Waszyngton. Na zbliżającej się sesyi kongresu wniesioną będzie ostra ustawa wymierzona przeciwko trustom.

Przesilenie gospodarcze w Unii powiększa się. Tysiące robotników opuszcza Stany Zjednoczone.

Nowy Jork. Prezes Towarzystwa Stalowego (Steel Company) Karol Barne popełnił samobójstwo.

Praktyczne skutki konferencyi pokojowej.

Londyn. Podczas wczorajszego bankietu w londyńskiej Izbie handlowej, odczytano list sekretarza admiralicyi Robertsona z doniesieniem, że admiralicya wobec wyników konferencyi pokojowej w Hadze i zawiedzionych nadziei, jakie do konferencyi przywiązywała, postanowiła dalej prowadzić budowę okrętów wojennych.

Duma i jej losy.

Petersburg. Podczas uroczystości otwarcia posiedzeń Rady państwa, metropolita Antoniusz odprawił nabożeństwo, poczem przewodniczący Akimow wygłosił mowę, w której podniósł ofiarność cara celem poprawy porządku państwowego i zaprowadzenia ładu w państwie. (Kpił czy o drogę pytał?).

Petersburg. Prezydent Dumy Chomiakow oświadczył, że obecnej Dumy nie należy uważać za dalszy ciąg poprzednich. Jest to ostatnia próba, jaką czyni się z Dumą. Gdyby i ta nie powiodła się, to byłoby to dowodem, że Rosya nie dojrzała do reprezentacyi ludowej.

Strach ma wielkie oczy.

Konstantynopol. Podczas ostatniego selamliku (uroczysty pochód sułtana do meczetu w połączeniu z paradą wojskową. Red.) odkryto, że na tajemnych schodach, które do pałacu prowadzą, czatował na sułtana pewien podoficer pułku carogrodzkiego w zamiarze skrytobójczym. Podoficera aresztowano. Prawdopodobnie cierpi on na obłąkanie.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i świeta. a od 1/. do 31/. codzień S

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

KUPNO

Mleka każdą ilość kupuje mleczarnia Popiela, Lwów — ulica Grodecka l. 53. 2146

Cukiernia od lat 18 znakomicie prosperująca — w dużem mieście prowincyonalnem tanio do sprzedania.—Wiadomość: Plac Dąbrowskiego l. 7, II. piętro. (121)

Fortepian krótki, czarny, prawie nowy, również pianino mahoniowe, najmodniejsze, tanio sprzedam. Rynek l. 8, Wojnarowicz. (137)

Fortepiany, pianina, najtaniej sprzedaje, mienia, pożycza, kupuje. Kalinowski, ulica Zulińskiego l. 6. 2132

„KONSUMCYA"

ulica Ruska l. 20.

Sprzedaje:
Masło deserowe kg. po 1 złr. 55 ct.
Jabłka kg. po 18 ct.
Żywy drób tuczony, kg po 50 ct.
Drzewo cetnarami.
Przyjmuje zamówienia na wszelkie artykuły spożywcze i dostawia niżej cen lwowskich.
Dla prowincyi załatwia wszelkie sprawunki.
Kupię kamienicę z wkładem 6.000 złr. — zaś bliżej śródmieścia z wolnymi latami z wkładem 12.000 zł.
Lokal na warsztat, lub stajnię, ul. Antoniego 9. Zgłoszenia w Konsumcyi. 1997

Poszukujemy blizko Lwowa lub przy stacyi kolejowej mały majątek w obszarze do 150 morgów, obejmujący także łąki, budynki mieszkalne i stajnie. Zarząd firmy „Doroteum au Louvre" we Lwowie. 2140

Urządzenie jadalni w stylu zakopiańskim mianowicie kredens, 12 krzeseł, stół, 2 półki, zegar i inne przedmioty oddaliśmy z powodu przesiedlenia się celem taniej sprzedaży do „Doroteum" przy ul. Szajnochy. 2140

LOKALE

Sklep wraz z obszernym pokojem i 3 piwnicami, ewentualnie i kuchnią w realności przy ul. Zyblikiewicza l. 29, od 1. grudnia 1907, do wynajęcia. Informacyi udzieli dozorca tejże realności. 2151

Odnajmę kuchnię, przyzwoitej kobiecie, jednej lub dwom, ulica Snopkowska l. 2 C, I. piętro, drzwi Nr. 4. 2142

3 pokoje, przedpokój, kuchnia, itd., (kamienica z ogrodem) od 1. grudnia do wynajęcia. Ulica Supińskiego l. 7, I. p. 2129

Pomocnik stolarski zostanie zaraz przyjęty. M. Hegedüs, ul. Kopernika l. 8.

POSADY

Praktykanta z dobrego domu, przyjmie skład sukna Zajączek i Lankosz, Lwów Jagiellońska 3. 2071

Chłopca do nauki przyjmie pracownia krawiecka J. Białkowskiego, ul. Łyczakowska l. 15. 2148

Panna poszukuje szycia w lepszych domach prywatnych. Adres w Administracyi. 2149

Potrzebny chłopiec do posługi w handlu kolonialnym. — Wiadomość w Administracyi. 2106

Agenta miejscowego, zdolnego, inteligentnego, rzetelnego, przyjmie zaraz fabryka tutek cygaretowych „Świt". Ulica Miłkowskiego l. 2. Zgłoszenia do tejże. 2136

Kilka panien do wyrobu tutek przyjmie zaraz fabryka „Świt". Zgłoszenia ul. Miłkowskiego l. 2. 2137

ROZMAITE

Pracownia kuśnierska, Józef Mund, przyjmuje do roboty różne boa i serdaki. Sporządza się do miary żakiety astrachańskie i selskinowe. Krymskie żakiety wyrabia z wielkich kawałków, takim sposobem, że można porównać do tych żakietów, co kosztują po 300 zł. u mnie za 120 zł. — Do każdego starego futra można dodać, aby to futro odnowić. Różne spełzłe futra farbuję na kolor pierwotny. Przyjmuję również roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące. — Pracownia kuśnierska — J. MUND Lwów, plac Krakowski l. 15. 2145

Pierwsza Polska Fabryka Tutek cygaretowych „ŚWIT" Lwów, ul. Miłkowskiego 2, odznaczona za wyroby na wystawie przyrodniczo-lekarskiej i hygienicznej, zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, uchwałą z dnia 25. lipca 1907, medalem bronzowym, rozszerzyła i zaopatrzyła się w doborowy towar, najlepszej marki z najprzedniejszych fabryk francuskich i krajowych. Z tytułu tego zjednuje sobie coraz szersze koła odbiorców nietylko w kraju, ale uzyskuje z każdym dniem silniejszy zbyt w wywozie do krajów południowych monarchii i poleca Szanownej Publiczności wyroby swoje jako tutki zdrowotne. — Wyrób krajowy. 2133

Fabryka, krawatów pl. Maryacki l. 7, róg ul. Kopernika, daje szycie do domu. 2147

Płacę 25 procent, za polecenie porodu. Zgłoszenia listowne pod I. K. Lwów, Poste-restante. 2126

Wpisy na kurs tańców, dla początkujących, rozpoczynają się w szkole następczyni Praksedy z Sozańskich Stenglowej. Wieczorki każdej soboty. Wiadomość ulica Szeptyckich l. 7. 2144

Herbatniki
co dnia świeże
pół funta 45 centów.
Ulica Jagiellońska l. 5.
2124 *C. SCHAYER.*

Najtaniej sprzedaje i przerabia kołdry materace i wkładki sprężynowe Pracownia pościeli Lwów. ul. Kopernika 7. (142)

Do WP. właścicieli realności!! Do posypywania chodnika na zimę żółty piasek — fura z dostawą 1 kor. Zamówienia przyjmuje kantor fabryki ul. Piekarska 13, Bogdanowicz. (102)

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Baczność przed naśladownictwami

Oryginalne patentowane

Wouwermanowskie palniki,

przy których użyciu zaoszczędza się 30 do 50% gazu, zależnie od wielkości palnika, są tylko wtedy prawdziwe jeżeli montuje je moja firma. — Do palników tych potrzebne, oryginalne siatki, sprzedaje jedynie moja firma, która sama tylko przyjmuje instalacye gazowe tych palników po bardzo przystępnych cenach: Palnik oryg. Wouwermana, kompletny wraz z montażą kor. 5·25, oryginalna siatka rezerwowa 50 hal., oryginalny Jena cylinder szklany 40 hal. Siatki są tylko takie oryginalne, które noszą napis „Olso", marka ochronna.

Koncesyonowany Zakład instalacyjny dla urządzeń wodociągowych i gazowych

Juliusza Weissa

we Lwowie, ul. św. Michała 4. Telefon 1042.

Odznaczony najwyższem uznaniem na międzynarodowej wystawie w Paryżu 1907 roku krzyżem honorowym i złotym medalem.

Teren naftowy w Jaworze, powiat Turka, przepowiadający przyszłość, jest do sprzedania. — Zgłoszenia przy ulicy Miłkowskiego l. 2, parter na lewo. 2130

Tani opał na porę zimową, nabyć można. Zgłoszenia przy ulicy Miłkowskiego l. 2, parter na lewo. Dla Panów piekarzy, obrzynki z miękkiego drzewa, wagonami kolejowemi. 2135

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye.— Kartki z pamiętników inspektora szkolnego.— K 1·—, z przesyłką 1·20.
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego.— Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

Materyały do robót ręcznych juty niciane i wełniane, kanwy „Congres", włóczki, wełny do robót drutowych i szydełkowych, bawełny D. M. C. poleca w wielkim wyborze

Ferdynand Güttler
ulica Halicka 20. (50)

Doroteum

Lwów, ul. Szajnochy kupuje i sprzedaje wszystkie możliwe urządzenia domowe i gospodarcze, nabywane lub pozbywane z mas spadkowych, licytacyj z wolnej ręki i przymusowych, tudzież wszelkie przedmioty pozbywane wskutek przeniesienia, przesiedlenia lub stosunków rodzinnych. — Z prowincyą porozumienie listowne za nadesłaniem 20 hal. w markach. 1304 A

Bogumił Pirkel

optyk i mechanik
Lwów, Akademicka l. 6.
Dostawca dla c. k. Kliniki okulistycznej, poleca po najtańszych cenach wszelkie wyroby optyczne. —Wykonuje reparacye szybko i dokładnie. —— Zakłada dzwonki elektryczne. (61)



Zegarek z łańcuszkiem tylko za 1·60 ct

Każdy otrzyma wspaniały zegarek kieszonkowy, remontoar, ze srebra „Gloria", opatentowanego systemu Roskopf, idący dokładnie 36 godzin, z trzechletnią gwarancyą i z odpowiednim pozłacanym łańcuszkiem pancernym, wszystko za 1 złr. 60 ct. 3 zegarki z łańcuszkiem 4 złr. 50 ct. Wysyłka za pobraniem pocztowem przez skład fabryczny zegarków szwajcarskich **S. Urbach, Kraków** 92

WAŻNE dla Pp. Myśliwych!

Do komisowej sprzedaży otrzymałem

używaną broń

w dobrym stanie.
2 drylingi firm Nowotny Cb 16×8 m.
2 Lancastrówki Cb 16, Cb 12.
2 Büchsflinty Cb 16×450.
2 Colty Cb 44, 22 lang, Para pistoletów, Jacob Kukenreiter. 1770

Wiadomość: Pracownia ruszникarska Jankowski Lwów, Czarnieckiego 2.

6·50 K

wynosi rata na los turecki 400 fr. Razem 37 rat po 6 K 50 h. Do 1-szej raty prosimy dołączyć na podatek i stemple 3 korony. Dalsze raty po 6·50 kor. Czeki pocztowe bezpłatnie. Najbliższe ciągnienie

1. grudnia

zaś rocznie 6 ciągnień mają te losy, z których każdy bez wyjątku los musi wygrać 232 fr. w złocie zaś ma główne wygrane

600.000 fr.

300.000, 200.000

100.000 i t. d. Prawo do gry ma się już po złożeniu 1. raty zpn.

Nasza „Gazeta handlowa" wychodzi 2 razy w miesiącu

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.